

Miesięcznik. Wydaje zespół „Sapere aude”. ZSO w Zambrowie

Znacie Matta Horwicha? A Piotra Grabarczyka „Grabari”? A Bartka Dąbrowskiego? To poznajcie... Wszyscy trzej zgodzili się odpowiedzieć na pytania naszej redakcji. To niebawmy sukces, kiedy z gazetką szkolną rozmawia zawodnik MMA czy dziennikarz, redaktor Wirtualnej Polski, a także ktoś, czyja praca promuje naszą szkołę w lokalnym środowisku...

W tym numerze polecamy więc wywiady oraz, jak to zwykle bywa po feriach, sprawozdania z podróży bliskich i dalekich

Redakcja Sapere Aude

W TYM NUMERZE:

Do białego rana... Studniówka	4
Za co kocham Wieczne Miasto	8
Anglicy lubią zegary...	5
Pasje. Z fotografią przez życie	15
Ferie, ferie i po...	18

Skąd ta wrażliwość? S. 6



Góra grosza. S.3



„Złote myśli” dziennikarza. S.10



Kalendarz

grudzień - styczeń - luty

22 grudnia – jasełka i spotkanie oplatkowe. Tradycją naszej szkoły są coroczne jasełka przygotowywane przez uczestników koła teatralnego ANTRAKT pod opieką pań Elżbiety Chmielewskiej oraz Bożeny Rykaczewskiej.

W minionym roku nie było inaczej, gdyż 22 grudnia 2016 roku uczniowie naszej szkoły zgromadzili się w auli, gdzie zostały zaprezentowane jasełka. Do obejrzenia spektaklu zaprosiła nas pani wicedyrektor, która złożyła serdeczne życzenia z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Po przemówieniu pani Joanny Gierałtowskiej na scenie pojawili się aktorzy, którzy symbolicznie wprowadzili nas w czasy, kiedy narodził się Jezus Chrystus. Inscenizacja pokazała nam sceny buntu diabłów oraz rozmowy aniołów zapowiadających przyjście na świat dzieciątka Bożego.

Przedstawienie nie tylko wprowadziło zgromadzoną publiczność w świąteczny nastrój, ale również wywoływało uśmiech na twarzy. To zasługa aktorów i wiarygodnie odegranych przez nich ról, a także wprowadzenia elementów nowatorskich, takich jak rozmowa o puszcze coca coli. Całość uświetniły dekoracje, stroje aktorów i przede wszystkim występ wokalne, które pozwoliły poczuć zbliżającą się magię świąt Bożego Narodzenia.

Emilka Jalbrzykowska

14 stycznia – studniówka. Uroczystość rozpoczęła się od zdjęć trzecioklasistów wraz z osobami towarzyszącymi. Następnie była część oficjalna studniówki, podczas której zabrakło, niestety, naszego dyrektora szkoły, pana Jana Pilcha. Został on godnie zastąpiony przez panią wicedyrektor, Joannę Gierałtowską.

Swoją obecnością zaszczytili nas starosta Powiatu Zambrowskiego - pan Robert Rosiak, wicestarosta - pan Stanisław Rykaczewski z żoną, przedstawiciele rady rodziców - pan Waldemar Gniazdowski i pani Dorota Woźniak, wychowawcy klas maturalnych oraz inni zaproszeni nauczyciele i rodzice. Po krótkim wstępie pani wicedyrektor głos zabrał pan starosta, a później pan Waldemar Gniazdowski. Następnie Izabela Grodecka z klasy IIIb w imieniu wszystkich maturzystów podziękowała wychowawcom i nauczycielom za trzy lata zaangażowania, cierpliwości i sumiennej pracy. Po tym pani wicedyrektor ogłosiła, że „poloneza czas zacząć”. Jako pierwszy został zatańczony polonez zwykły, w którym uczestniczyli wszyscy uczniowie i osoby towarzyszące, a po nim polonez pokazowy tańczony przez wybrane osoby z poszczególnych klas trzecich.

Kolejną atrakcją wieczoru były występy maturzystów skierowane do wychowawców. Każda z klas zaprezentowała się bardzo dobrze, wykonując układy taneczne, śpiewając oraz wyświetlając filmiki upamiętniające wydarzenia z trzech lat nauki w liceum. Część artystyczna zakończyła się około północy i wtedy rozpoczęła się zabawa i tańce, którym towarzyszyła muzyka wykonywana przez zespół *Rezonans*. Swoim krótkim, ale zachwycającym występem zaszczylił nas również świetnie śpiewający nauczyciel języka angielskiego, pan Fabian Dzieżyc.

Myślę, że tegoroczna studniówka naszej szkoły udała się pod każdym względem, ponieważ była bardzo dobrze przygotowana. Zespołowi muzycznemu oraz zespołowi od cateringu również nie można nic zarzucić. Uczniowie także zachowywali się tak, jak powinni oraz starali się jak najlepiej wypaść w oczach nauczycieli i zaproszonych gości.

Wiktoria Ziemak, kl. IIa LO

9 lutego odbyło się spotkanie dla klas maturalnych z przedstawicielką doradztwa edukacyjnego Open Future School. Maturzystom przedstawiono propozycję kontynuowania nauki na walijskim uniwersytecie w Aberystwyth - szkoły z wieloletnią tradycją i wysokim prestiżem. Rozwiano wątpliwości dotyczące aplikacji, finansów oraz przebiegu studiów. Przedstawiono różnice pomiędzy trybem nauczania w Polsce i za granicą. Spotkanie rozjaśniło wiele aspektów studiowania za granicą i obaliło kilka mitów na ten temat, pozwoliło uwierzyć i otworzyć się na możliwość podjęcia studiów m.in. w UK.

NC

Ponad 1000 złotych na „Nasz dom”

W ostatnim czasie w naszej szkole odbyła się zbiórka „Góra Grosza”. W akcji wzięły udział wszystkie klasy gimnazjalne i licealne. Inicjatywa ta zorganizowana przez „Towarzystwo Nasz Dom” spotkała się z pozytywnym odzewem ze strony naszej społeczności uczniowskiej i w jej ramach została zebrana kwota w wysokości: **1 147,46 zł.**

Pieniądze te przeznaczone zostaną dla osób potrzebujących.

Największą sumę „groszy” zebrali uczniowie klasy **III A liceum** w wysokości **243,31 zł.**

Poniżej przedstawiamy zestawienie wszystkich klas.

Gimnazjum:

I B	17,66 zł
II B	52,76 zł
II C	23,53 zł
II D	9,09 zł
III A	158,28 zł
III B	10,16 zł
III D	86,32 zł
III E	33,34 zł
II E	37,19 zł

Liceum:

I A	118,37 zł
I B	122,32 zł
I C	54,59 zł
I D	32,39 zł
II A	117,06 zł
II B	31,09 zł
III A	243,31 zł

Komisja w składzie:

Beata Żagroba, Weronika Mioduszevska, Ewelina Frąblewicz, Klaudia Przychodzeń **kl. 3Eg**

Izabela Żochowska, Aleksandra Ossowska, Aleksandra Marczak, Karolina Kulesza, Wiktoria Grad, Aneta Ciecierska, Natalia Nowak **IA LO**



Do białego rana...

...bawili się w noc z 14 na 15 stycznia w sali pana Leszczyńskiego przy ul. Fabrycznej nasi maturzyści na 100 dni przed egzaminem dojrzałości.

Studniówka to niewątpliwie jeden najpiękniejszych i najdłużej oczekiwanych dni w życiu każdego ucznia. Przygotowania, wybór zespołu, kreacji czy dodatków - to wszystko zabrało tegorocznym maturzystom wiele czasu i wiele cierpliwości.

Całość była dopięta na ostatni guzik, kiedy 14 stycznia 2017 roku przekroczyliśmy próg sali pana Leszczyńskiego przy ulicy Fabrycznej. Dla nas, drugoklasistów zaproszonych w charakterze osób towarzyszących lub delegacji, było to wydarzenie niezwykle emocjonujące. Mogliśmy od kuchni, a nie tylko na nagraniu zobaczyć, jak wygląda tak ważna dla nas impreza.

Bal rozpoczął się kilka minut po godzinie 20. Z przejściem słuchaliśmy słów, które kierowali do maturzystów zaproszeni goście. Wprawieni w uroczysty nastrój uświadomiliśmy sobie, jak szybko płynie czas i jak niewiele go pozostało do egzaminu dojrzałości.



Po krótkim wstępie zatańczyliśmy poloneza. Myślę, że to właśnie ten taniec pokazał, w jak poważnym miejscu się znajdujemy.

Po zakończeniu oficjalnej części przyszedł czas na posiłek. Później pełni energii ruszyliśmy na parkiet. Zabawę uświetniał zespół *Rezonans*, który okazał się wspaniałym wyborem. Uczniowie, nauczyciele, rodzice - wszyscy wyśmienicie bawili się w rytmie muzycznych hitów do białego rana.

Ogromne wrażenie wywarły na mnie przedstawienia i filmy przygotowane przez maturzystów. Oprócz uśmiechów na twarzach widoczne były także łzy wzruszenia.



Dla naszych starszych kolegów i koleżanek spędzone w liceum lata z pewnością będą niezapomniane, a bal maturalny - wspaniałym wspomnieniem na całe życie. Nam, drugoklasistom, nie pozostaje nic innego jak życzyć wam powodzenia. Przed wami sto dni ciężkiej pracy i wyrzeczeń.

Anna Zaremba

Anglicy lubią zegary...

Ostatnie ferie spędziłam najlepiej jak mogłam. Był to wspaniały czas.

Już w piątek zaczęłam przygotowania do podróży życia. Spakowana i pełna optymizmu wyruszyłam z samego rana w sobotę. Najpierw wraz z bratem odbyłam trzygodzinną podróż do Warszawy. Jechało nam się miło i spokojnie. Słuchaliśmy piosenek i rozmawialiśmy. Miejscem docelowym było Lotnisko Chopina. Po dotarciu na miejsce pożegnałam się z bratem na całe dwa tygodnie. W żartach mówił, że wreszcie sobie ode mnie odpocznie.

Na samolot czekałam niedługo. Gdy weszłam do środka, szybko odnalazłam swoje miejsce. Okazało się, iż całą podróż spędzę ze starszym panem. Przywitałam się, mężczyzna, jak się potem okazało, pan Konrad, ochoczo podjął rozmowę ze mną. Polecał mi, co mogę zobaczyć, zwiedzić, gdzie się udać. Rozmawiałam z nim pół drogi, resztę przespałam.

Wreszcie dotarłam do przecudownej Anglii. Z panem Konradem rozstałam się po wyjściu z samolotu. Po opuszczeniu lotniska ujrzałam oczekujących na mnie siostrę, jej męża i synka. Adaś bardzo urosł, a gdy mnie zobaczył, od razu zaczął się uśmiechać i tulić.

Pierwszą rzeczą, która mnie zadziwiła w drodze do domu siostry, był samochód z kierownicą po prawej, a nie tak jak u nas, po lewej stronie. Drugą był odwrotny kierunek jazdy. Trudno było mi się do tego przyzwycząić. Według mnie ludzie w Anglii jeżdżą szybko i nieostrożnie. Są jednak zazwyczaj mili, uśmiechają się i pozdrawiają machnięciem ręki.

Pierwszy tydzień pobytu w Londynie minął mi leniwie. Wraz z siostrą jeździliśmy na zakupy, kawę lub do koleżanek Ani, ponieważ bardzo chciałam je poznać. Byłyśmy też w barze, takim, jakich wiele można spotkać w każdej dzielnicy. Lokal nosi nazwę Fish and Chips. Podawana tam jest głównie ryba i frytki. Wiele osób się tym zajada, lokale są zapełnione, a posiłki smaczne.

W drugim tygodniu zaczęła się prawdziwa zabawa. Wraz z mężem mojej siostry pojechaliśmy do centrum. Pierwszego dnia zwiedzania zobaczyłam główne atrakcje Londynu, mianowicie Big Ben London Eye, Tower Bridge, London Bridge, Picadilly Circus, Buckingham Palace. Zrobiłam masę zdjęć, aby mieć pamiątkę. Odwiedziłam też chińskie miasteczko - China Town. Było tam przecudownie. Zachwyciły mnie chińskie sklepy, restauracje i przepiękne czerwone lampiony porozwieszane nad ulicami z okazji chińskiego nowego roku.

Kolejny dzień także był pełen atrakcji. Najpierw udałam się na przejażdżkę London Eye. To było coś pięknego. Całe miasto widziane z lotu ptaka. Pomimo iż było bardzo wysoko, ani trochę się nie bałam. Doszłam zaś do wniosku, że Anglicy muszą bardzo lubić zegary, ponieważ widziałam je na wielu budynkach.

Następnie poszliśmy do Dungeon London, czyli domu strachu. Od wejścia słyszałam upiorną muzykę. Idąc coraz bardziej w głąb byłam w strachu, że nigdy się stamtąd nie wydostaniemy. Naprawdę się bałam, do dzisiaj na samą myśl o tym przechodzą mnie dreszcze. Szliśmy długimi, krętymi korytarzami, z sufitu



(Ciąg dalszy na stronie 7)

Skąd ta wrażliwość?

Sporty walki wciąż stają się w Polsce coraz popularniejsze. Ostatni rok był intensywny dla sportowców. Na rozgrywające się w Polsce gale KSW przybył m.in. Matt Horwich. Jest on amerykańskim zawodnikiem mieszanych sztuk walki (MMA) - obecnie wagi średniej, byłym mistrzem International Fight League. W swojej karierze stoczył już blisko 60 walk, został zwycięzcą w ponad połowie z nich. Na co dzień interesuje się metafizyką, filozofią, muzyką oraz filmografią. Wielokrotnie zdradził również, że jednym z jego marzeń jest posiadanie gospodarstwa w Polsce. Matt Horwich zgodził się udzielić wywiadu specjalnie dla naszej gazetki *Sapere Aude*.

[J]a: *Prywatnie, wyglądasz na uprzejmego, wrażliwego na piękno świata człowieka. MMA nie jest kojarzone z takimi cechami charakteru. Skąd czerpiesz swego rodzaju agresję do walki?*

[M]att Horwich: Po prostu chcę dać z siebie wszystko w walce i mam nadzieję, że podczas walki nikt nie dozna żadnego poważnego obrażenia, a wszyscy możemy robić wielkie rzeczy i podejmować dobre decyzje.



[J] *Widząc ilość stoczonych walk, mogę stwierdzić, że jesteś sportowym weteranem - 55 walk! Wiele osiągnąłeś. Jaki jest twój obecny cel?*

[M] Moje cele to stoczyć jeszcze kilka dobrych walk i wciąż uczyć się od wielkich matematyków, naukowców, wynalazców, filozofów... oraz bohaterów historycznych i dalej ćwiczyć grę na gitarze... Może napisać trochę poezji, spotykać cudownych, niesamowitych ludzi, pracować nad filmowaniem i kinematografią ile tylko mogę.

[J] *Mówisz dużo o inspirowaniu i nauczaniu ludzi, i robisz to! Widać, jak wiele to dla Ciebie znaczy. Skąd czerpiesz takie wartości?*

[M] Cóż... Kocham filmy i komiksy o superbohaterach - one mnie inspirują. No i staram się uczyć dobrych wartości z Biblii!

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

[J] *Jakie proste gesty można dać od siebie, żeby zrealizować takie postanowienia?*

[M] Tak... W życiu zdarzają się lepsze i gorsze rzeczy. Wszystko, co możemy osiągnąć, to kwestia wyborów. Spróbujmy zrobić wszystko, aby "natchnąć" ludzi na naszej drodze. Inspirujemy i edukujemy jako wspólnoty. Chciałbym powiedzieć, że najlepszym darem, jaki możemy dać drugiej osobie, jest umiłowanie mądrości... inspiracji.

[J] *Łatwo zauważyć, że jesteś osobą uduchowioną. Jesteś bardzo dumny ze swojej religijności. Ale dzisiaj publiczne okazywanie wiary nie jest takie proste. Masz z tego powodu jakieś nieprzyjemności, kłopoty?*

[M] Nigdy wprost. Ludzie mówią różne rzeczy, ale uważam, że siłą większą od ich złośliwości jest moja wiara. Wyobrażenie o boskiej kreatywności zastosowano wobec wyższego dobra. Niech Bóg błogosławi wszystkie boskie stworzenia, duże i małe.

[J] *Dziękuję za rozmowę, życzę dalszych sukcesów, nie tylko sportowych i milego pobytu w Polsce.*

[M] Również dziękuję. Uwielbiam Polskę, liczę na to, że będę mógł tu kiedyś zamieszkać.

Natalia Ciecierska

(Ciąg dalszy ze strony 5)

tryskała woda, a z kątów pomieszczenia dochodziły naprawdę przeraźliwe odgłosy. Biegały tam szczury, wszystko się ruszało. Najlepsza była jednak atrakcja końcowa. Usiedliśmy na podejrzanych czarnych fotelach. Zrobiło się ciemno. Fotele się zatrasnęły. Nie było odwrotu. Zaczęliśmy spadać w dół, a potem szybko lecieć w górę. Wszystkim spodobała się ta przejażdżka.

Następnie udaliśmy się do Madame Tussauds. Jest to muzeum figur woskowych wielu znanych ludzi ze świata filmu, sportu, youtube'a, nauki czy też polityki. Tam także zrobiłam mnóstwo zdjęć, na każdym z nich figury wyglądały jak żywe. Zobaczyłam między innymi Rihhanę, Adelle, Angelinę Jolie, Einsteina, rodzinę królewską czy prezydenta Ameryki,

Tego dnia wróciliśmy bardzo późno, zmęczeni, ale było warto. Pozostałe dni zleciały mi już bardzo szybko, głównie na pakowaniu się.

Do domu wróciłam w sobotę w nocy. Lot minął mi spokojnie, tym razem także spałam. Na lotnisku oczekiwał na mnie brat, a w domu rodzice z młodszym rodzeństwem.

Anglia to bardzo piękny kraj. Szkoda mi było go opuszczać. Jestem nim zachwycona, mam nadzieję, że jeszcze kiedyś tam wrócę!

Aleksandra Pstrągowska, IIBG



Za co kocham Wieczne Miasto

Długo oczekiwane ferie w końcu przysły i jak zawsze za szybko minęły! Dla niektórych był to czas wyjeżdżania w góry na narty lub po prostu siedzenia i leniuchowania w domu. Dla mnie ferie oznaczały 12 dni spędzonych w Rzymie. Ale zacznijmy od początku - pobudka o 5 rano, dojazd na lotnisko, a o 9 startujemy do Italii. Wsiadając do samolotu, czułam zimne i ostre powietrze mimo tego, że byłam w ciepłej czapce, do tego otulona grubym szalikiem. Po 2 godzinach lotu wyszłam z samolotu i moją czapkę i szalik bez wahania schowałam do plecaka. Bezchmurne niebo, pełne słońce i 15 stopni. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że zapomniałam okularów przeciwsłonecznych.

Rzym to miasto, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Watykan, który chroni od zwariowanej reszty miasta. Na Placu św. Piotra jest cicho i spokojnie mimo dużej ilości turystów. Muzea Watykańskie wypełnione mnóstwem dzieł Rafaela i Leonarda da Vinci, które widziałam w podręczniku od plastyki. To właśnie w Kaplicy Sykstyńskiej zobaczyłam słynny fresk "Stworzenie Adama", który znajdziesz w podręczniku od historii, plastyki czy języka polskiego. Szczerze? To akurat nie

zrobiło na mnie piorunującego wrażenia:)

Antyczny Rzym, czyli Colosseum, Forum Romanum, Palatyn, Piramida Cestiusza, Termy Karakalli, to zaledwie preludeum do tego, co w Rzymie można zobaczyć ze starożytności. Starożytne pozostałości robią wrażenie i przenoszą na chwilę o 2000 lat wcześniej, ale oglądając je przez 3 dni z rzędu nie widzisz już nic nadzwyczajnego w stercie kamieni i gruzu z 500 r p.n.e.

Wieczne Miasto to oczywiście Miasto Miłości. Wszędzie, w każdym zakątku widziałam pary zakochanych, które czule się tuliły do siebie, spacerując po małych rzymskich uliczkach lub wieczorami przechodząc koło podświetlonego Colosseum, co sprawia, że myślisz, że znajdujesz się w amerykańskiej komedii romantycznej. Ale bez wątplenia centrum miłości w Rzymie jest słynna Fontanna di Trevi. Ilość pocałunków przy tej fontannie można liczyć w trylionach. Przyglądając się zakochanym i stojąc tam sama, myślałam, za co kocham Rzym i Włochy. Kocham je za:



(Ciąg dalszy na stronie 9)

- wszechobecną Pandę (Fiat Panda jest WSZĘDZIE)
- dziurawe drogi (nie narzekajcie na polskie)
- ludzi sprzedających na ulicy torebki Chanel lub Michaela Korsaa (oczywiście „oryginalne”)
- pomarańcze rosnące w środku miasta (udało mi się kilka przewieźć do Polski)
- włoskie piosenki (przy których od razu mam lepszy humor)
- przystojnych Włochów (dziewczyny jedźcie!!!)
- uśmiechy na ulicy od nieznajomych



To tylko początek mojej listy, mam nadzieję, że może trochę zainspirowałam Cię do podróży i następne ferie spędzisz je we Włoszech.

Buona fortuna & Ciao!

Uśmiech, proszę...



Ten fresk znajduje się we wspomnianej wyżej Kaplicy Sykstyńskiej, a jego autorem jest Michał Anioł.

„Złote myśli” dziennikarza

Piotr Grabarczyk znany też jako „Grabari” to polski dziennikarz obecnie pracujący w Wirtualnej Polsce, a wcześniej w Fakcie. Pisał do tygodnika Gwiazdy, magazynu Pride&Pride.pl, a poza tym był prezydentem w programie „(Nie) tylko plotki”.

Grabari jest autorem bloga <http://www.grabari.pl/>, w którym pokazuje imprezy, gwiazdy, a przede wszystkim komentuje polski show-biznes w zabawny sposób. Na swoje koncerty ma wywiady nie tylko z polskimi celebrytami. Kilka razy gawędził z zespołem Years&Years, a po koncercie Madonny udało mu się, dosłownie, zamienić z nią kilka słów.

Jakie jest dziennikarstwo, a jakie życie „wokół gwiazd” oraz przyjaźń z nimi? – na te i na inne pytania odpowiedział mi Grabari, co możecie przeczytać w dalszej części artykułu.

Dlaczego wybrałeś dziennikarstwo? Kiedy i jak zorientowałeś się, że w tym kierunku chciałbyś realizować się w przyszłości?

Wybór dziennikarstwa przyszedł bardzo naturalnie. Od zawsze lubiłem pisać i czułem, że jestem w tym niezły. Jeszcze w podstawówce, gdy tylko rodzice kupili komputer i drukarkę, tworzyłem różne materiały, które wieszaliśmy w klasie na ścianach. Z tego, co pamiętam, to były np. ankietki z uczniami i coś w rodzaju "złotych myśli". W gimnazjum wraz z kilkoma osobami z mojej klasy stworzyliśmy gazetkę szkolną, którą pomagał nam redagować nasz katecheta. Dlatego śmieję się, że w przyszłym roku będę obchodził 15-lecie mojej pracy zawodowej. W kolejnych latach pisałem teksty, które ukazywały się na łamach serwisów internetowych poświęconych moim dwóm największym pasjom wówczas - drużynie piłkarskiej Real Madryt i Madonnie. Kiedy przyszedł czas na wybór przedmiotów maturalnych i kierunku studiów, o który chcę się starać, dziennikarstwo było po prostu jedynym pomysłem przychodzącym mi do głowy.

Jakie studia skończyłeś? Jak je wspominasz?

Osiem lat temu, bo wtedy zdawałem maturę, kierunek dziennikarstwa był jednym z najbardziej obleganych i wymagał zdawania wszystkich przedmiotów w trybie rozszerzonym, co w tamtym systemie nie należało do najłatwiejszych zadań. Ostatecznie nie udało mi się dostać na dziennikarstwo, a bardzo zależało mi na tym, żeby studiować na Uniwersytecie Wrocławskim. Przyjęto mnie natomiast na filologię polską, ale z uwagi na to, że już na drugim roku zacząłem intensywnie pracować, nie udało mi się ich skończyć. Bardzo żałuję, że tak się stało i myślę o tym, żeby w najbliższej przyszłości spróbować ponownie, jeśli tylko czas na to pozwoli. Mimo tego, że nie ukończyłem swojego kierunku, wiedza zdobyta podczas studiów wciąż mi się przydaje i jest nieoceniona w moim zawodzie.

Czy masz jakieś rady dla osób, które chciałyby podążać w tym kierunku? Coś w stylu „złote rady do zrobienia dobrego wywiadu”?

Na pewno trzeba być mocno zdeterminowanym i nie zniechęcać się niepowodzeniami - one są po to, żebyśmy wiedzieli, jak zrobić coś "dobrze" za drugim, trzecim, a czasami dwudziestym razem. Trzeba obserwować otaczający nas świat, dużo czytać. Książki, prasa, serwisy informacyjne/tematyczne to oręż każdego dziennikarza. Kluczem do dobrego wywiadu jest doskonałe przygotowanie. Przed rozmową należy zapoznać się z historią naszego rozmówcy, poczytać o tym, czym się zajmuje. Warto zwrócić uwagę na szczegóły. Moim sposobem jest znalezienie smaczków, które mnie z nim łączą np. ktoś studiował na tym samym uniwersytecie, pochodzi z mojego regionu albo nawet coś prozaicznego, w stylu, że jego pies wabi się tak samo jak mój. To pomaga potem przełamać pierwsze lody i nawiązać bliższy kontakt, choć wiadomo, że zdarzają się ludzie, na których takie wstawki nie robią wrażenia i pozostają obojętni. Najważniejszą zasadą jest jednak SŁUCHANIE tego, co ma nam do powiedzenia drugi człowiek. Warto przygotować sobie szkielet rozmowy w postaci pytań, które chcemy i musimy zadać, ale z doświadczenia wiem, że najlepsze dyskusje rodzą się wtedy, gdy reagujemy na to, co mówi dana osoba, wyłapujemy jakieś niuanse. O tym, że należy być życzliwym i uśmiechniętym chyba nie muszę wspominać. Mam też swoją zasadę, która dotyczy pytań tzw. "kontrowersyjnych" czyli takich, które nie do końca mogą przypaść do gustu rozmówcy, a musimy je zadać, bo temat jest bardzo palący w danej chwili i wymaga tego od nas np. nasz szef. Uprzedzam więc wtedy gwiazdę/rozmówcę, że wprawdzie pytam o to, ale mam dobre intencje. To zawsze działa.

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

Jak wygląda Twoja praca, czy Twój każdy dzień jest związany z pisaniem, nagrywaniem wywiadów?

Obecnie pracuję w serwisie Wirtualna Polska w dziale "Gwiazdy" jako reporter wideo. Moim zadaniem jest umawianie wywiadów wideo z celebrytami oraz robienie materiałów "na mieście", czyli podczas imprez promocyjnych czy konferencji prasowych. Każde takie wyjście to kilka godzin pracy, ale to jeszcze nie koniec, bo następnego dnia (lub tego samego, w zależności od godziny) razem z montażystą zajmujemy się edycją tych materiałów - wybieramy to, co się nadaje, jest ciekawe i interesujące dla widzów. W poprzedniej pracy, czyli dzienniku *Fakt*, przychodziłem do pracy na 10:30. Po kolegium ustalano, które tematy wchodziły do gazety i wówczas mieliśmy czas do 14-15, aby je napisać. O godzinie 16 natomiast musieliśmy wysłać propozycje tematów na kolejne dni. To mógł być wywiad, krótka rozmowa z gwiazdą albo też typowy news, np. kiedy udało mi się dowiedzieć, kto będzie uczestnikiem w kolejnej edycji "Tańca z gwiazdami" lub która celebrytka rozstała się właśnie z narzeczonym. To już zależało ode mnie i od tego, co udało mi się przegotować.

Wymień cechy, które według Ciebie powinien posiadać dziennikarz?

Dziennikarz musi być godny zaufania. To podstawa nawiązania kontaktu z rozmówcą i warunek, żeby mógł się przed nami otworzyć. Na pewno trzeba być bardzo skrupulatnym i czułym na detale, bo często to one decydują o tym, czy rozmowa będzie udana czy nie. Trzeba też być oczytanym i na bieżąco z tym, co dzieje się w Polsce i na świecie. To wymaga wiele pracy, bo żyjemy w czasach, gdzie jesteśmy wręcz zalewani setkami informacji dziennie. Jednak dla mnie najważniejsze jest to, żeby mieć pasję i coś, czym żywo się interesujemy, bo dzięki temu te wszystkie rzeczy, o których wspominałem wyżej, przychodzą z łatwością. Bo np. gdyby ktoś mi kazał pracować w dziale o polityce, nie przeżyłbym tam ani jednego dnia...

Od kilku lat przyjaźnisz się z Dodą i Honoratą Skarbkę – jaka jest przyjaźń w show-biznesie? Wydaje mi się, że do łatwych nie należy, gdy jednego dnia siedzicie razem przy kawce, a kolejnego nagrywacie wywiad. Zatem jakie jest życie „wokół gwiazd”?

Na początku to robi wrażenie, bo spotykasz osoby, której do tej pory widywałeś tylko w telewizji i w gazetach. Z czasem jednak, jak wszystko, to powszednie i gwiazdy są po prostu jak twoi znajomi z pracy. Czasami zdarza się, że tak, że polubisz się z kimś na tyle, że widujecie się też "poza pracą". Ja mam taką zasadę, że jeśli nie jesteśmy w sytuacji zawodowej (wywiad, impreza medialna itp.), gwiazda przestaje być dla mnie gwiazdą, więc wszystko, o czym mi mówi czy co pokazuje, jest tylko dla mojej informacji. Show-biznes to ciekawa branża, bo niemal każdego dnia poznaje się nowych ludzi i jak sama nazwa wskazuje, praca przenika się tutaj z rozrywką.

A na sam koniec: skąd pomysł na bloga?

Pomysł podsunęli mi znajomi. Zanim zacząłem prowadzić bloga, często umieszczałem jakieś swoje refleksje czy opinie na dany temat na Facebooku. Dużo ludzi reagowało na to pozytywnie i okazało się, że mamy podobne poczucie humoru. Zachęcali mnie, żebym założył bloga, na którym mógłbym pisać coś więcej niż tylko kilka zdań, ale nie miałem na to konkretnego pomysłu. W końcu jednak mnie oświeciło i stwierdziłem, że



stworzę miejsce, w którym będę mógł dzielić się anegdotkami zza kulis show-biznesu i gdzie będzie można poczytać o celebrytach trochę z przymrużeniem oka. Dla mnie to cenna odskocznia od pracy.

*Z Piotrem Grabarczykiem
rozmawiała Emilka Jalbrzykowska*

Ścisłe nauki, dobre chęci - to nas kręci!

W dniach 18-20 stycznia 2017 roku uczniowie naszej szkoły w ramach projektu „Ścisłe nauki i dobre chęci – to nas kręci!” udali się na wycieczkę do Trójmiasta.

Już o 4 rano 18 stycznia wszyscy zebraliśmy się pod szkołą. Było nie lada wyzwaniem wstać o tak wczesnej porze, mimo to nie było spóźnialskich i wyruszyliśmy o ustalonej godzinie. Podróż zapowiadała się na długą i męczącą, jednak mi przeminęła bardzo szybko. W autobusie nie zabrakło śmiechów, rozmów i muzyki, zatem nudy nie było.

Po przyjeździe do Gdyni udaliśmy się na obiad. Tradycyjnie, jak to na wycieczkach, pojawiły się zakłady typu „co będzie do jedzenia?”. I niektórym rzeczywiście udało się zgadnąć.

Po posiłku zwiedziliśmy EXPERYMENT, czyli Pomorski Park Naukowy, bardzo podobny do Centrum Nauki Kopernik. Tam mogliśmy brać udział w różnych doświadczeniach. Najbardziej zapamiętaną przeze mnie chwilą podczas spacerowania po EXPERYMENTIE był moment, w którym powiedziałam do mojej koleżanki: „trzeba uważać, bo tutaj tak jak w Koperniku może nas kopnąć prąd”. Po chwili dotknęłam pierwszą napotkaną rzecz i prąd mnie rzeczywiście uderzył, mimo tego, że nie było jakichkolwiek oznaczeń, a nawet samo urządzenie i doświadczenie na nim wykonywane nie było związane z prądem.. J Po prostu, ma się to szczęście.

Następnym punktem wycieczki był przez wielu wyczekiwany aquapark. Część osób, która nie udało się do parku wodnego, miała możliwość zagrania w kręgle. Przyznam się, że choć początkowo nie szła mi gra, mimo to spodobała mi się i z wielką chęcią znow odwiedzę kręgielnię.



Ostatnim punktem pierwszego dnia naszej wycieczki była kolacja i zakwaterowanie. Pisząc o kolacji, należałoby napomknąć o parówkach, które jedliśmy na kolację w ciągu 3 dni wycieczki. J Chyba każdy z nas wrócił do domu zniechęcony do parówek. Ja, niestety, kiedy po powrocie do domu, zabrałam do lodówki, zobaczyłam parówki. Lodówkę od razu zamknęłam.

Drugiego dnia zwiedzaliśmy firmę EDF, która produkuje ogromne ilości energii cieplnej i energii elektrycznej w procesie ‘skojarzenia’. Dla uczestników wycieczki został przygotowany wykład, podczas którego pracownicy EDF-u przedstawili strategię firmy, koszty i procesy technologiczne, które wykorzystują w celu pozyskania energii.

Pracownicy EDF-u oprowadzili nas zarówno po budynku, jak i po placu, na którym pracują, a dbając o nasze bezpieczeństwo zaopatrzyli każdego uczestnika wycieczki w kaski, kamizelki odbłaskowe i zatyczki do uszu.

Z wędrowki po EDF-ie na pewno będę miło wspominać panoramę, którą mogliśmy zobaczyć z wieży widokowej. Sama podróż windą na szczyt wieży wywołała wiele skrajnych emocji, które uziemiły tamtejsze niezwykłe widoki na Gdańsk i na Hel.

Gdy z wysokości zeszliśmy na ziemię, udaliśmy się do Akwarium Gdańskiego. Tam czekał nas kolejny wykład, tym razem na temat flory i fauny Bałtyku. Zdziwiłam się, gdyż w jednej z sal Akwarium czekała na nas pani z kartami pracy, które rozdała nam do uzupełnienia podczas oglądania prezentacji. Opornie szło mi wypełnianie zadań – moja wiedza na temat ryb nie jest zbyt duża, nie mówiąc już o ich rysowaniu, a niestety było to jednym z poleceń.

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

Po wykładzie udaliśmy się na spacer po Akwariom, gdzie mogliśmy podziwiać przeróżne okazy ryb.

Wieczorem wybraliśmy się z przewodnikiem na krótką wycieczkę ulicami Gdańska. Drzewa i kamienie były jeszcze przyozdobione świątecznymi dekoracjami, które tworzyły uroczy klimat. Każde miasto nocą wygląda inaczej niż za dnia, dzięki temu możemy poznać je z innej perspektywy, a zarazem zauważyć małe rzeczy, które za dnia mogłyby się wydawać zwykłymi, wręcz prostymi. Ja, będąc uprzednio na wycieczkach do Trójmiasta, widziałam Gdańsk tylko w świetle dziennym. A podczas tej wycieczki było inaczej – z przyjemnością spacerowałam ulicami przepelnionymi migoczącymi lampkami umieszczonymi pomiędzy gotyckimi budowlami, gdzie zza rogu widać było kolejną latarnię. To właśnie ten spacer pokazał mi, że architektura gdańska ma swoje uroki. Nigdy wcześniej nie wywołała we mnie zachwyty, chyba przez to, że łączy w sobie wiele stylów. Jednak podczas tej podróży zdałam sobie sprawę, że z trzech miast, Gdańska, Sopotu i Gdyni, właśnie to pierwsze urzekło mnie swoją architekturą. Czyżby spacer przy latarniach rzucił na mnie czar miasta i jego gotyckich budowli oświetlanych niewielkim promieniem latarni?

Tradycyjnie, po zwiedzaniu nadeszła pora powrotu do hotelu. Jednak, czy od razu poszliśmy spać? O to musicie zapytać każdego indywidualnie.

Dzień trzeci to już ostatni dzień naszej podróży, dlatego wszystko zaczęło się od śniadania i wykwaterowania z hotelu. Tego dnia na bok zeszedł nauki ścisłe, a na pierwszym planie pojawiła się historia. Odwiedziliśmy Europejskie Centrum Solidarności, które jest pamiątką, a zarazem miejscem ważnych wydarzeń z kart narodu polskiego. To tam znajduje się Brama Stoczni Gdańskiej, przez którą przeszliśmy, to tam podpisano porozumienia styczeniowe i tam mieści się biuro Lecha Wałęsy. W Centrum Solidarności zjedliśmy obiad, po czym udaliśmy się pieszo do pobliskiej galerii, w której mieliśmy czas wolny. O ustalonej godzinie zebrał się przy wyjściu z centrum handlowego. Ostatnim punktem w Gdańsku był spacer z galerii do autobusu, tym też zakończyliśmy naszą wycieczkę.

Wycieczkę zaliczam jak najbardziej do udanych. Była to nie tylko podróż do nowych miejsc, lecz także nasza integracja i uczenie się okazywania pomocy w trudnych chwilach. A przecież życie nie składa się z tylko prostych ścieżek, czasem potrafi pokazać nam, jak mocno jest skomplikowane. I właśnie ta wycieczka była dla nas nowym doświadczeniem życiowym, które uświadomiło nam, że w grypie, przeziębieniu, chorobie czy w każdej innej sytuacji możemy liczyć na siebie wzajemnie. Mówi się, że prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie. My na pewno mogliśmy poznać się lepiej, w potrzebie okazywać pomoc i przy tym cieszyć się wspólnie spędzonym czasem z dala od naszej codzienności. Z wycieczki każdy z nas przywiózł wiele wspomnień, a także zdjęć będących materialną pamiątką tej przygody.

Emilka Jalbrzykowska



Pasje. Z fotografią przez życie

Wszyscy go znacie, jedni bliżej, inni z widzenia. Kiedyś uczył się w naszej szkole, początkowo w gimnazjum, a potem w liceum. Mimo tego, że szkołę ukończył już jakiś czas temu, nadal odwiedza nas często, a to ze względu na pracę, który wybrał. Mowa o Bartoszu Dąbrowskim, którego poznacie dziś bliżej, ale przede wszystkim poznacie jego pasję i to, czym się kierować, jeśli się chce obrać właściwy kierunek studiów czy pracy.

Kiedyś mieliśmy już okazję porozmawiać o szkole, studiach i pasjach, dziś kolejny raz zasiadamy do tych tematów, które są aktualne zawsze, nieważne, ile mamy lat. Nadszedł czas co nieco wspominać, co nieco przypomnieć, a także podzielić się naszą wiedzą z innymi. No więc, zaczynamy!

Tak jak wspominałam na wstępie, uczyłeś się w naszej szkole. Powiedz, dlaczego wybierając klasę licealną, zdecydowałeś się na rozszerzenia z geografii i wosu? Czy ten profil przygotował cię do dalszej drogi?

Profil gegra-wos wybrałem ze względu na to, że lubiłem wos, interesowałem się polityką oraz procesami zachodzącymi w społeczeństwie. Uważam, że wiedza zdobyta podczas zajęć przydała mi się przede wszystkim w pracy dziennikarza Zambrowskiego Portalu Internetowego zam-brow.org, kiedy chodziłem na obrady rady miasta, gminy, czy powiatu.

Dusza artysty czy umysł ścisły?

Myslę, że mogę powiedzieć, że mam duszę artysty. Nawet w codziennym życiu, kiedy np. poznaję kogoś nowego, raptem uruchamia się mi szósty zmysł. Zaczynam się zastanawiać, jakie zdjęcie mógłbym zrobić tej osobie, jeżeli dostrzegam w niej coś ciekawego. Czyli można powiedzieć, że bardzo dokładnie obserwuję ludzi i wszystko, co mnie otacza.

Gdybyś mógł wybrać liceum jeszcze raz – czy dokonałbyś tego samego wyboru co kilka lat temu?

Raczej tak, ponieważ mam dobre wspomnienia z tego okresu. Lubiłem przyjazną atmosferę, która u nas panowała.

Kto był Twoim ulubionym nauczycielem?

Trudno jest wybrać jednego nauczyciela, większość bardzo miłe wspominam i do dziś mam z nimi dobry kontakt. Mogę tu wymienić m.in. panią Grudzińską, panią Szumowska, panią Mrozowską, pana Jankowskiego. Miłe wspominam również dyrekcje oraz panie z sekretariatu.

Opowiedz o kierunku studiów, który wybrałeś. Myslę, że informacje, których udzielił, będą przydatne dla osób chcących obrać ten sam kierunek, który ty wybrałeś.

Jestem absolwentem wydziału fotografii w Warszawskiej Szkole Filmowej. Jest to jedna z najlepszych szkół filmowych w Polsce, oczywiście zaraz po łódzkiej filmówce. Szkoliłem tam swój warsztat pod okiem znakomitych artystów takich jak Lidia Popiel, Prot Jarnuszkievicz czy Andrzej Wolf. Pomimo tego, że były to studia fotograficzne, zdobyłem również umiejętności w zakresie reżyserii, a także operatorki filmowej. Oczywiście nie zabrakło teorii, wykładów z historii sztuki, historii fotografii, filmu polskiego, antropologii człowieka, a także prawa autorskiego. Jako ciekawostkę mogę dodać, że swoją pracę licencjacką tworzyłem w warsztacie reklamy kreatywnej, przy której nawiązywałem kontakty z zagranicznymi markami takimi jak Calvin Klein czy Canson.

(Ciąg dalszy na stronie 15)

(Ciąg dalszy ze strony 14)

Pasja na pierwszym miejscu, czy jest coś innego? Za czym podążałeś, wybierając fotografię? Istnieje jakiś rachunek sumienia, który ukierunkuje nas i powie, że to jest droga lub powołanie, za którym mamy podążać przez życie?

Już rozpoczynając liceum wiedziałem, że chcę zajmować się fotografią. Wtedy była to moja pasja, a dziś także praca. Jestem szczęśliwy, że udało mi się pogodzić te dwie rzeczy. Jeśli mogę coś doradzić, to powiem tylko tyle, żebyście wybrali taki kierunek, który będzie was interesował, rozwijał i ciekawił. Wtedy praca będzie was satysfakcjonowała i może stać się też waszą pasją.

Fotografia, czym ona jest dla ciebie?

Hmm... czekaj, przypomnę sobie pewien cytat. Zapisałem go nawet na swojej stronie internetowej. „Fotografując staraj się pokazać to, czego bez ciebie nikt by nie zobaczył”.

W stu procentach zgadzam się ze słowami Roberta BerSSona, dlatego fotografia jest dla mnie czymś wielkim, ponieważ mogę zamrozić czas i pokazać coś, czego zwykły człowiek nie jest w stanie zauważyć.

Jak to jest być fotografem? Wydaje mi się, że zawód wcale do łatwych nie należy, chociaż mogłoby się tak wydawać. Twoja praca według mnie wymaga szczególnej rozwagi, rzetelności, to na twoich barkach spoczywa odpowiedzialność za zdjęcia, które ktoś będzie trzymał w albumie czy na półce, a za kilka, może kilkanaście lat znów na nie zerknie.

Masz rację, bycie fotografem nie jest łatwym zawodem, jak z pozoru mogłoby się wydawać. Wiele osób uważa, że jest to tylko naciśnięcie spustu migawki i zdjęcie jest już zrobione. Co prawda minęły już, niestety, czasy fotografii analogowej, kiedy fotograf miał mniejszy zakres prób i błędów, więc zanim zrobił zdjęcie, zastanowił się kilka razy, czy ono naprawdę wyjdzie. Teraz, w erze cyfryzacji, wystarczy usunąć złe zdjęcie, co nic nie kosztuje. Wykonując np. reportaże ślubne, biorę odpowiedzialność za rejestrowanie najważniejszego dnia w życiu pary młodej. Tej sesji nie można przecież powtórzyć. Poza tym praca fotografa to nie tylko wykonywanie zdjęć. Chcąc zrobić dobrą pracę, trzeba również stworzyć dobrą atmosferę między fotografem a osobami fotografowanymi. Miałem kiedyś taką sytuację, że dzień po weselu zadzwoniła do mnie panna młoda i była ogromnie wdzięczna za to, że dzięki mnie nie czuli z mężem wielkiego stresu związanego z tą ważną uroczystością. Powiedziała mi, że to ja pomogłem im najbardziej przez to przejść. Później, kiedy dostali już zdjęcia, byli bardzo zaskoczeni, jak wielu momentów nie pamiętają i dzięki zdjęciom na nowo przeżywali ten dzień. Z tego czerpię największą radość, ponieważ ludzie w większości przypadków potrafią docenić moją pracę.

Spełniłeś swoje największe marzenia czy to jeszcze przed Tobą?

Część marzeń się spełniło. Marzyłem o studiowaniu fotografii na świetnej uczelni artystycznej, a także zawsze chciałem założyć własną firmę. Jak widać zrealizowałem oba marzenia. Wciąż jednak pojawiają się nowe plany.

A jakie cele chciałbyś jeszcze zrealizować? Może w tym roku, a może za jakiś czas.

Mam kilka pomysłów, które planuję zrealizować już w tym roku, mam i takie, które zrealizuję w dalszej przyszłości. Jednak nie mogę na razie nic zdradzić.

Co dla Ciebie na obecną chwilę jest najważniejszą wartością?

Najważniejszymi wartościami, jakimi kieruję się w życiu są Bóg, miłość, rodzina, a także przyjaźń. Wiem, że dopóki te wartości będą towarzyszyły mi w życiu, to będę w stanie zrealizować swoje cele.

Z Bartoszem Dąbrowskim rozmawiała Emilka Jalbrzykowska

A może do teatru? „Najdroższy” F. Webera

"Najdroższy" jest jedną z komedii bulwarowych francuskiego dramaturga - Francisca Vebera, która na deskach Teatru Współczesnego w Warszawie (reż. Wojciech Adamczyk) utrzymuje się od 2013 roku. Miałam okazję obejrzeć spektakl i nie jestem już zaskoczona niegasnącym zainteresowaniem dotyczącym tej komedii.

Widowisko jest ironicznym obrazem współczesnego konsumpcjonizmu i pogoni za atencją oraz pieniędzmi. François Pignon (Andrzej Zieliński) - ulubiony bohater Vebera - jest pechowcem nie do końca radzącym sobie z okrutną rzeczywistością. Reprezentuje szarego obywatela odrobinę nieporadnego życiowo. François ma dość doskwierającej biedy i wymyśla jak pozbyć się piętna biedaka i nieudacznika poprzez kłamstwo. Okazuje się jednak, że piętno bogacza okazuje się o wiele gorsze, rozpala w otaczających go ludziach jedną z ich największych namiętności, czyli pogon za bogactwem. Mężczyzna musi ponownie wyrobić sobie opinię na temat znanych, a następnie skonfrontować się z przewrotną rzeczywistością, która wciąż ma dla niego jakieś niespodzianki. Czy szczytem marzeń może okazać się szarlotka i gra w scrabble?

W tle akcji Veber odkrywa też problem funkcjonowania sztuki współczesnej służącej głównie dla snobistycznych bogaczy. Sama scenografia stawia pytanie, czy ta sztuka jest zbyt "przyszłościowa", czy faktycznie jest współczesna, ale to odbiorcy są zacofani.

Fenomen tej sztuki polega na jej lekkości, która nie łączy się z prymitywnością. Komizm wynika nie tylko z zabawnych kreacji aktorskich, ale i z błyskotliwych potyczek językowych. Sam tytuł jest grą językową, którą łatwo odkryć w trakcie trwania spektaklu. "Najdroższy" to ponad dwie godziny sprytnych, nierazdo zaskakujących ripost i konkluzji. Okazuje się, że w świadomości niektórych osób funkcjonuje możliwość posiadania "zbyt wielu pieniędzy" i nie jest to dla nich paradoksem.

Komedijowy klimat czuć nie tylko na scenie. Podczas spektaklu widownia pozwoliła sobie na więcej niż zwykle się to robi w teatrze. Zwijanie się ze śmiechu pod fotelem okazało się chyba dla aktorów miłym komplementem, chociaż w pewnym momencie sami ulegli roześmianej widowni. Ktoś powie, że to brak profesjonalizmu, ale w tym wypadku aktorzy dodatkowo skradli tym serca odbiorców. Drobne "przewinienie" łatwo było wybaczyć, tym bardziej, że gra aktorska była wyśmienita i udowodniła, że aktorstwo telewizyjne i teatralne to dwa różne światy. Twarze znane z ekranów LCD, które na co dzień uznajemy za przeciętne, dopiero w teatrze ukazują swój warsztat.

Żałuję, że "Najdroższego" mam już za sobą. Bawiłam się świetnie i chętnie zabrałabym na taki spektakl własnych znajomych. Myślę, że tego typu dramaty potrafią skutecznie zachęcić do odwiedzania teatru. W moim wypadku komedia Francisca Vebera była pierwszym spektaklem dramatycznym, który samodzielnie wybrałam i jestem już pewna, że zostanę ich stałym bywalcem. Zachęcam do samodzielnego wyboru teatru i widowiska kierując się własnym gustem. Rzuca to nowe spojrzenie na teatr. Być może ktoś z was wybierze się na "Najdroższego"?

Natalia Ciecierska



Kicz czy sztuka wysoka? „Trędowata”

„Trędowata” to ekranizacja powieści Haliny Mniszkówny o tym samym tytule. Film wyreżyserował Jerzy Hoffman, a w role głównych bohaterów wcielili się: Elżbieta Starostecka, jako Stefania Rudecka oraz Leszek Teleszyński jako Waldemar Michorowski.

Stefania Rudecka jest guwernantką i panną do towarzystwa w rodzinie Michorowskich. Pewnego dnia poznaje młodego ordynata Waldemara. Zakochują się w sobie bez pamięci, jednak na drodze ich szczęścia stają uprzedzenia i plany rodziny ordynata. Przez wyższe sfery Stefcia zostaje nazwana trędowatą, stąd tytuł powieści.

Film ten oglądałam po raz trzeci i za każdym zrobił na mnie tak samo duże wrażenie.

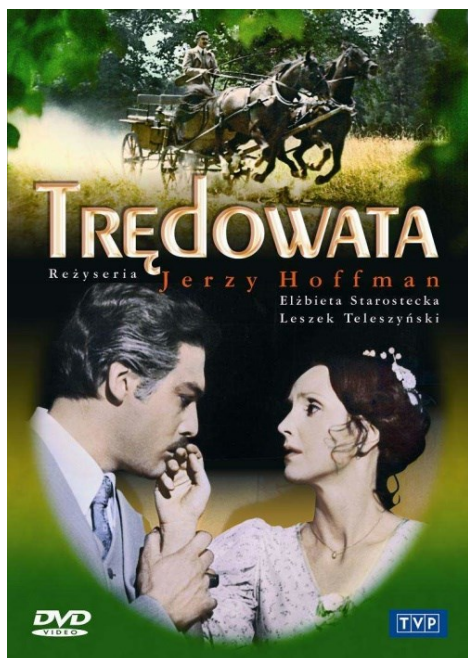
Na lekcji padło pytanie, czy „Trędowata” to kicz, czy raczej sztuka wysoka. Według mnie sztuka wysoka, a kicz jest tu zabiegiem specjalnym. Gra aktorów wywołuje niekiedy uśmiech. Ich emocje, ruchy są często sztuczne i nienaturalne. Ale czy nie tak zachowywała się wówczas arystokracja?

Cała historia miłosna Stefci i Waldemara także ukazana została trochę z przymrużeniem oka. Mimo to, oglądając ten film, przeżywa się razem z bohaterami, podziela ich uczucia.

Ekranizacja nie jest ani za długa, ani za krótka, dzięki czemu nie nudzi, a interesuje. Nie ma tu niepotrzebnych scen, są jedynie te istotne.

Ponadto film ma prosty przekaz i fabułę, a aktorzy zostali idealnie dobrani do swoich ról. Film cieszy oko – jest nagrany w pięknych okolicach. Kolory są radosne, ciepłe, stroje bogate i barwne. Budynki i wnętrza urządzone z gustem i klasą.

„Trędowata” to także świetny informator jeśli chodzi o *savoir – vivre* i życie dworku szlacheckiego. Pokazuje dobre manieri i umiejętność prawidłowego zachowania się w towarzystwie. Jednak tak jak w każdej grupie społecznej, tak i wśród arystokracji pojawiają się plotki i nieuczciwe zachowania. Jednym zdaniem – jest to prawdziwy obraz polskiej wyższej klasy przełomu XIX i XX wieku.



„Trędowata” łatwo i na długo zapada w pamięć, jednak nie przyczynia się do snucia jakichś głębszych refleksji. Film ten porusza serce, ale niezbyt skłania do przemyśleń. Został uznany przez wielu ludzi za jeden z najwybitniejszych polskich melodramatów. Uważam, że jest to pozycja obowiązkowa, jeśli chodzi o filmy. Ma w sobie to coś. Trafia do mas i z pewnością wart jest obejrzenia.



Ferie, ferie i po...

Wystarczyły mi tylko dwa dni żeby znowu mieć serdecznie dość szkoły. Dwa tygodnie błędnego lenistwa minęły mi w mgnieniu oka. Częściowo dlatego, że je przespałam. Na czas ferii kompletnie wyłączyłam swoją konstruktywną stronę. Poza tym, że przeczytałam kilka książek raczej nie robiłam nic godnego podziwu - ale tego właśnie potrzebowałam, bez troski i spokoju.

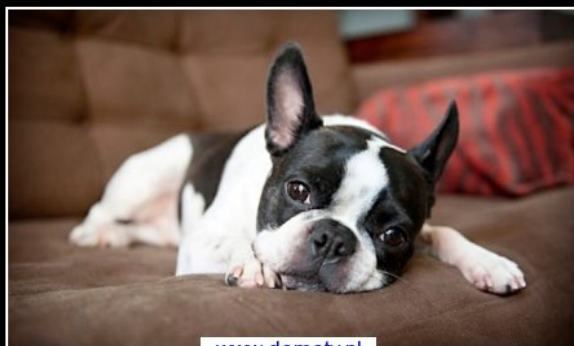
Poza relaksem psychicznym, przeżyłam też ten fizyczny - i nie chodzi o sport lub ćwiczenia. Dziewczyny na pewno mnie zrozumieją - dwa tygodnie w staniu sportowym! Nie trzeba było pamiętać, że kolejnego dnia mam w-f, więc przydałoby się ogolić nogi. Dżinsy schowane do szafy na rzecz o rozmiar za dużych dresów, brak makijażu! Moja cera jest mi wdzięczna. W końcu odpoczęła też moja nietykalność osobista! Ani trochę nie tęskniłam za ocieraniem się o wszystko i wszystkich na szkolnym korytarzu.

Ferie nie mogły się obejść bez jakiejś wycieczki! W moim przypadku mało ambitnej, bo był to dzień w Warszawie - zawsze coś! Razem z przyjaciółką wykorzystaliśmy ostatnią okazję żeby nacieszyć się widokiem iluminacji na Krakowskim Przedmieściu. Styczeń niektórym kojarzy się z jednym - wyprzedaże w sieciówkach. Ja akurat nie jestem zakupowym zwierzem, chyba że ktoś wpuści mnie do Empiku, to zupełnie inna historia. Podczas zakupów pozostało mi jedynie obserwować jak przyjaciółka wchodzi czwarty raz do tego samego sklepu i za każdym razem wynosi z niego coś nowego - pozazdrościć oka!

Z jednego nie jestem dumna - odcisków na tyłku, które zagwarantowała mi świetnie znana gra komputerowa - CS:GO. W trakcie ferii udało mi się najpierw spaść do rangi gold I, a potem jeszcze pięć razy spaść i awansować, więc koniec końców i tak wyszłam na minus. Za to jak nigdy podszkoliłam potoczny rosyjski.

O dziwo sam powrót do szkoły nie sprawił mi wielkiego problemu, dopiero przeżycie w niej kilku dni trzyma mnie na granicy depresji. Do codzienności wróciła uczniowska beznadzieja i skreślanie kolejnych dni w kalendarzu. Teraz odliczamy do 13 kwietnia.

Natalia Ciecierska



www.demoty.pl

Nudy nad nudami

Hyba zaraz zrobie ded.

Z prac maturalnych 2016

- Bohater jest bardzo rozdarty od środka.
- Ola postanawia wtedy całkowicie odciąć się od rodziny, wpadając w objęcia prostytutki, świata alkoholu i narkotyków.
- Miłość jest to uczucie, które się toczy między dwiema osobami.
- Wraca [Wokulski] z potrojnym majątkiem i ponownie smali cholewki do swej wyśniewanej.
- Z Trenów Jana Kochanowskiego wynika, że kochał swoje dziecko, pokładał w niej więc nadzieję na to, że przejmie po nim smykałkę do pisania.

Z pamiętnika maturzystki

25-12-2016

Przerwa! Nareszcie przerwa! Żaden prezent pod choinką nie ucieszył mnie tak mocno, jak możliwość odpoczynku. Chwilo trwaj! Jak zatrzymać czas? Przeraziłam się, kiedy uświadomiono mi, że zostały tylko 4 miesiące nauki. To NIEMOŻLIWE. Ja potrzebuje jeszcze czterech lat, a nie miesięcy! Dobra, przesadzam, ale to przedmaturalny stres. Już w pierwszym tygodniu stycznia będziemy pisać egzaminy próbne, ale kiedy do nich powrócić? Przygniata mnie natłok bieżących obowiązków, a ponadto chyba każdy zasługuje na odpoczynek, prawda? Aktualnie wszyscy zaaferowani są tematem studniówki. To chyba najlepsza odskocznia, bo nasz bal wydaje się równie ważny, jak sama matura. Jednak mój kalendarz wciąż przypomina mi o konieczności nauki. Święta Bożego Narodzenia zawsze kojarzyły mi się z ciepłą herbatą i dobrą książką. Czy podręcznik z matematyki można nazwać dobrą lekturą? Oby do ferii.

„Człowiek nie może pracować bez odpoczynku, ale odpoczynek bez pracy nie daje zadowolenia.” Przysłowie abchaskie

09-01-2017

Pierwsze matury za mną. Nie jestem zadowolona, bo sprawdził się najgorszy możliwy scenariusz. W głowie totalna pustka i chaos, a zadania trudne i niezrozumiałe. Pomijam fakt, że temperatura na dworze spadła do -20 stopni, a ja przy takim mrozie nie wychodziłabym najchętniej z domu. Jednakże, złe samopoczucie, odmrożone kostki i zmęczenie to nienajlepsi maturalni przyjaciele. Teraz czekają mnie kolejne rozszerzenia. Przynajmniej zaopatrzyłam się w ciepły sweter, lecz dalej pozostaje problem braku powtórzenia podstawowych wiadomości. Chyba nauczyciele mieli rację, kiedy straszili nas maturą. Trzeba było uczyć się od pierwszej klasy, ale przecież wydawało się, że mam jeszcze tyle czasu.

„Nie bądź pewny, że masz czas bo pewność niepewna.”~ Jan Twardowski

15-01-2017

Studniówka oficjalnie uznana za udaną! Pomimo trudności, sporów o kolory kwiatków czy kształt doniczek i czystego „nie chce mi się” to bawiłam się świetnie. Dostałam sporą porcję motywacji, chociaż nie wiem czy na pewno to zasługa balu. Matury próbne stanowczo nie były udane, ale słabe wyniki uświadomiły mi, że to najwyższy czas na solidne powtórzenia. Teraz to jest najważniejsze i chyba warto zrezygnować z innych zajęć na ten czas. Przez trzy miesiące moim priorytetem jest nauka i nie poza tym! Wydaje mi się, że naprawdę warto, bo to, co da się od siebie przed maturą, wpłynie na całe nasze życie. Nie chcę w przyszłości żałować, że zabrakło mi kilku procent, aby dostać się na wymarzone studia. Uda się, zostało mało czasu, ale przy odpowiedniej motywacji i organizacji można jeszcze dużo zdziałać. Najważniejsze, aby się nie poddawać!

„Dopóki walczyć jesteś zwycięzcą”~ Św. Augustyn

UŚMIECH, PROSZĘ...

Matura na pięć (2015)

- Horus był dobrym królem, ale wszystko, co dobre, szybko się kończy.
- Nie zaszła w nim żadna zmiana po bliskim spotkaniu ze śmiercią.
- Władzę absolutną można wykorzystać na dwa sposoby: dobrą sobie i dobrą ludowi.
- Horus, gdy zrozumiał, jak wiele może zrobić, wziął się za rozmyślania co zmienić.

Nasze jajo! Oto rada na twoje koszmary!



Matura na pięć (2015)

Matka nawiązuje do owcy, która w wielkiej trzodzie potrafi rozpoznać głos swojego dziecka.

sapere aude.

Gazeta społeczności szkolnej Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie

Redakcja: Natalia Ciecierska, Emilia Jałbrzykowska, (II a LO), Natalia Grzymała, Aleksandra Duchnowska (III dLO),

Kontakt z redakcją: 18 - 300 Zambrow, ul. M. Konopnickiej 16, tel. 086 271 27 08,

Opieka redakcyjna: Joanna Mrozowska

Skład i księgowość: Robert Mrozowski

Nakład: 60 egz.